

Karolina Wicherek

Kontynuacja książki Gai Kołodziej „Wystrzałowa Maturzystka”

II nagroda w I Konkursie Literackim Gai Kołodziej „SCRIBO ERGO SUM”

Prolog

Mel

Szłam, a raczej biegłam, bo byłam spóźniona na matematykę. dzielnie manewrując przez niespieszających się ludzi, skręciłam w złą uliczkę, która o tej porze była całkiem pusta. Miałam zamiar zawrócić, jednak poczułam silne uderzenie w tył głowy. Ciemność spowiła mnie, upadłam wprost na betonowy chodnik. Byłam jeszcze na tyle przytomna, żeby usłyszeć gruby, męski głos.

- Mamy ją.

Potem zemdlałam, nie chciałam wiedzieć, co zemną zrobią.

Rozdział 1

Julia

Była spóźniona, gdyż siedziałam sama w ławce i czekałam na nią. Pani Jarzębska od pięciu minut omawiała jakiś nowy temat z matematyki, a jej dalej nie było! Gdybym mogła wysłałabym jej wiadomość, jednak żaden nauczyciel nie toleruje komórek. Szkoda. Nagle drzwi otwały się z hukiem, w których pojawiła się zdyszana Mel.

- Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – odpowiedziała zamykając drzwi.

- Czy mogę wiedzieć, dlaczego?

- Zasnęłam, spóźniłam się na autobus, a jak już wsiadłam do odpowiedniego to utknął w korku.

- Usiądź proszę.

Mel poszła w moim kierunku, a ja jak zwykle wyrwałam kartkę z zeszytu.

Teraz prawdziwy powód twojego spóźnienia.

Napisałam pośpiesznie zanim Mel się wypakowała.

Daniel wyrzucił mój budzik przez okno, gdyby nie mama dalej bym spała.

Odpisała, gdy wyjęła długopis z piórnika. Przez resztę lekcji nie pisałyśmy, gdyż matematyczka patrzyła na nas podejrzanie.

Następną lekcją był polski, więc miałyśmy więcej czasu na pisanie.

Mam nowego chłopaka!

Napisałam pierwsza, bo ktoś musiał przerwać panującą ciszę.

Imię, nazwisko i inne dane osobowe.

Powoli stawiała litery i o dziwo zauważyłam, że zmienił jej się charakter pisma. Czy ja o czymś nie wiem?

Arkadiusz Szczepański, student medycyny.

Super.

Odpisała, odłożyła długopis, oparła głowę na splecionych rękach i wpatrywała się w panią Malinowską, która omawiała lekturę, której chyba nie przeczytałam. Do końca lekcji siedziałyśmy nie pisząc do siebie. Coś dziwnego działo się między nami.

Mel

Obudziłam się z bólem głowy, tak silnym, że nie mogłam się na niczym skupić. Wzrok odmawiał mi posłuszeństwa, wszystko było zamazane. Poczułam coś ciepłego pod pliczką. Odzyskałam ostrość widzenia i spróbowałam wstać. Na próżno, całe ciało miałam obolałe. Uderzył mnie silny zapach męskich perfum.

- Spokojnie, ślicznotko – odezwał się mężczyzna tuż nad moją głową.

Podparłam się na łokciu i spoglądałam w górę. Przyglądał mi się czarnowłosy mężczyzna około trzydziestki. Chciałam coś mu powiedzieć, jednak knebel w moich ustach utrudniał mi to. Mężczyzna podniósł mnie z wielką trudnością, gdyż dostał parę razy z łokcia. Posadził mnie obok siebie i wtedy zorientowałam się, że jestem w aucie. Facet powoli odwiązał knebel, a ja masowałam obolałą twarz. Ręce miałam związane jak również nogi.

- Jak tam głowa? – Spytał mężczyzna, przerywając panującą ciszę.

Posłałam mu zdziwione spojrzenie. Po co jemu wiedza na temat mojego silnego bólu głowy? Facet westchnął cicho, poprawiając zielony krawat. Dopiero teraz zauważyłam, że był ubrany w garnitur.

- Mel, proszę cię odpowiedz. Musimy mieć ciebie całą i zdrową. Martwa nam się nie przydasz.

Zamurowało mnie, skąd on zna moje imię?

- Skąd znasz moje imię?

- Wiem o tobie prawie wszystko – odezwał się patrząc w moje oczy. – Melania Korzeniowska; lat 19; zamieszkała w Warszawie; brat Daniel; najlepsza przyjaciółka Julia; agentka 772 IST. Coś pominąłem?

Zamarłam. Skąd on znał tyle informacji o mnie? Posłałam mu Spojrzenie nr 3 „o czym ty gadasz?”, na co on wybuchł śmiechem.

- Rzeczywiście, kobieta o stu twarzach, Szczepa miał rację.

- Szczepa? – Spytałam zaskoczona.

- Tak, nowy chłopak twojej przyjaciółki.

Julia miała nowego chłopaka, ale tak szybko? Przecież parę tygodni temu zerwała z Konradem. Szybko się pozbierała.

- Dobra, koniec pogaduszek, czas na sen.

Powiedziawszy wepchnął mi do gardła najpierw jakieś tabletki, a potem płyn z piersiówki. Zachłysnęłam się powietrzem lub tym płynem, nie pamiętam dokładnie, czym. Ostry, palący ból gardła był nie do zniesienia. Straciłam przytomność i pogrążyłam się w błogiej ciemności.

Julia

Po całym dniu spędzonym w szkole, Mel i ja wyszliśmy z tego okropnego budynku. Przed szkołą stał Arek, który czekał na mnie.

- Witaj piękna – przywitał mnie z szerokim uśmiechem, jednak, gdy zobaczył Mel zdziwił się.

- Szczepa? – Spytała moja przyjaciółka. – Co ty tu robisz?

- Ja? Co ty tu robisz?

- Jak widzisz uczę się i spędzam miłe chwile z Julią.

- Wy się znacie? – Spytałam zaskoczona.

- Tak – odparła Mel. – Sobotnia noc, pamiętasz?

- Oczywiście, jak bym mógł zapomnieć. Parkiet był tylko nasz.

Arek uśmiechnął się szeroko, czułam się niezręcznie, nie wiedziałam, co zrobić.

- Dobra – odezwała się Mel. – Muszę lecieć. Pa.

- Cześć – odpowiedział Arek. – To, co idziemy do mnie?

- Tak – uśmiechnęłam się szeroko.

Mel ukrywała coś przede mną, tylko, dlaczego ja nic o tym nie wiedziałam.

Filip

- Hej, przepraszam za spóźnienie, Kosa gotowy?

Mel stanęła w drzwiach ubrana w judodze, włosy miała spięte w koński ogon. Wyglądała prawie tak jak zwykle, ale coś się nie zgadzało.

-Mel – odezwał się Toperz – w tym tygodniu twój trening prowadzi Ronan, nie Kosa.

- Przepraszam, pomyliło mi się. Miałam ciężki dzień w szkole, wybaczenie – powiedziała ze skruchą wpatrzona w podłogę.

Ronan wstał i znikł razem w drzwiach.

- Czy tylko mi się wydaje, że Mel zmieniła się? – Spytał Stokrotka, gdy już miał pewność, że nie usłyszą go.

Odłożyłem książkę, którą właśnie czytałem i oparłem się o fotel.

- Nie, też to zauważyłem – odparłem, przesuwając po wszystkich wzrokiem.

Rozdział 2

Mel

Obudziłam się z piekielnym bólem głowy i gardła. Nie wiem, co ten facet mi podał, ale wyspałam się za wszystkie czasy. Podniosłam się na związanych rękach i usiadłam opierając się o przyjemnie zimną ścianę. Znajdowałam się w sześciennej pomieszczeniu o białych ścianach. Przez małe okienko w ścianie przedostawało się światło. W pokoju panowała cisza zakłócana moim sapaniem i biciem serca. Z ulgą stwierdziłam, że nie mam związanych ust, ale moje nogi niestety nie mogły się rozdzielić. Zorientowałam się, iż jestem w innych ciuchach niż wyszłam z domu. Czarna mini sukienka bez ramiączek, kabaretki i wysokie czarne szpilki to nie strój, który ubrałabym do szkoły. Zastanawiałam się jak ja się tu znalazłam, gdy drzwi otworzyły się i zobaczyłam mężczyznę, z którym rozmawiałam w samochodzie.

- Dobry wieczór śliczna – wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. – Długo spałaś, wiesz?

Nie odezwałam się, posłałam mu jedynie Spojrzenie nr 1 „idź, spłyń”. Nie miałam ochoty na rozmowę.

- Ale gdzie moje maniery – podszedł do mnie i wyciągnął prawą rękę. – Jestem Bimbaj, do usług, księżniczko.

- Bimbaj? Bardzo oryginalne – odrzekłam oschle.

- Lepsze to od Mandaryny – stwierdził, wzruszając ramionami.

- Nudzi wam się jak wymyślacie pseudonimy?

- Nie, Mandarynę wymyślili wtedy jak wpadłem do ciężarówki pełnej mandarynek. Koniec historii o mnie i tak już podałem za dużo informacji. Papa Lucjan chce cię zobaczyć.

Podszedł do mnie, rozwiązał mi nogi i to był głupi ruch z jego strony, ponieważ dostał butem prosto w nos. Użył słów bardzo nieurodziwych, a ja zobaczyłam krew. Zerwałam się z swojego miejsca i pobiegłam do drzwi. Otworzyłam je i zobaczyłam korytarz w prawo i lewo. Pobiegłam w lewo. Mówią, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, niech Rzym będzie moim wyjściem.

- ŁAPAC JĄ! – Ryknął za mną Bimbaj.

Dodało mi to skrzydeł i biegłam jeszcze szybciej. Mijałam kolejne zakręty, skrzyżowania, aż dotarłam do schodów. Góra czy dół, oto jest pytanie. Wybrałam dół i zbiegałam w zabójczym tempie.

- Jest na schodach! – Usłyszałam głosy za sobą. – Nie morze nam zwiać!

Próbowałam zbiegać jeszcze szybciej, udało się. Pokonywałam kolejne schody z zawrotną prędkością, aż dotarłam do drzwi. Szarpnięciem otworzyłam je i zderzyłam się z zdezorientowanym chłopakiem, który zamierzał dostać się do środka. Chciałam wyminąć go jednak nie udało mi się, gdyż chłopak chwycił mnie za ramiona.

- Szpilka, gdzie ty się wybierasz?- Spytał patrząc na mnie.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, gdyż dołączyli do nas mężczyźni goniący mnie.

- To nie Szpilka, tylko ta z IST. Próbowała nam zwiać, możesz ją zabrać do Papy Lucjana – odparł jeden z mężczyzn goniących mnie.

- A nie do Wielkiego Tatka? – Spytał chłopak.

- Nie. Idź już – powiedział drugi facet.

Chłopak chwycił mnie mocno za ramie i poprowadził schodami w górę. Szliśmy w milczeniu, tylko moje obcasy stuknęły o podłogę. Dotarliśmy do końca schodów i poszliśmy do pierwszych drzwi na prawo. Chłopak otworzył je i wepchnął mnie do środka, a następnie sam wszedł, zatrzasnąwszy drzwi. Otoczył nas gęsty dym, przez który nic nie widziałam.

- Mel, skarbie! Witaj w moich skromnych progach! Rozgość się, kochana – powiedział z oddali męski głos.- Szczepa! Dawno cię nie widziałem. Opowiadaj, co tam u Juli.

- Naiwna, jak zwykle. Wybiłem już jej jeden pomysł z głowy. Zaczynała coś podejrzewać. Czyżby on mówił o Juli? Tej Juli?

- Słodka i naiwna istotka. Masz bardzo przydatną koleżankę, wiedziałaś o tym Mel?

Szczepa popchnął mnie dalej do środka i stanęłam twarzą w twarz z owym Papą Lucjanem. Był on mężczyzną w średnim wieku, łysina na jego głowie połyskiwała złowieszczo. Oczy, które patrzyły na mnie były niebieskie. Daleko im było do morskiego odcienia oczu Filipa.

- No kotu – pochylił się w moją stronę.- Będziesz współpracować, czy nie.

Nic nie odpowiedziałam, patrzyłam tylko uparcie przed siebie.

- No dobrze. Nie chcesz dobrowolnie współpracować, będziemy cię zmuszać – odpowiedział uśmiechając się złowieszczo.

Julia

Był dzisiaj piątek, najprzyjemniejszy dzień tygodnia. Mel nie spóźniła się dzisiaj na lekcje, ale zachowywała się inaczej niż zwykle. Co prawda Arek powiedział, że mi się pewnie wydaje. Nie byłam przekonana do jego słów. Muszę się jeszcze, co do tego upewnić. Coś było nie w porządku i czułam to.

Filip

- Coś jest nie w porządku – oznajmił Toperz piątkowego ranka. – Mel jest jakaś inna, nie zauważyliście?

Odłożyłem książkę, zapamiętując, że skończyłem na stronie 105. Ronan wyciągnął z kieszeni urządzenie podobne do komórki, ponaciskał kolorowe guziki i położył je na stole.

- Oto urządzenie namierzające nadajniki każdego agenta.

Wpisał u góry numer 772 i pokazała się mapa Polski.

- Teraz namierzemy naszą Mel – kontynuował.

Wszyscy podeszli bliżej, z skupieniem obserwowali mały ekranik urządzenia.

- I teraz pojawiają się komplikacje – powiedział nasz genialny informatyk powiększając mapę Warszawy i okolic.

Jedna wielka czerwona kropka pulsowała na ekranie w okolicach liceum, gdzie chodziła Mel.

- O co ci chodzi? – Spytał po paru minutach Stokrotka. – Przecież to gimnazjum...

- Liceum – poprawiłem go.

- Dobra niech ci będzie liceum, do którego chodzi Mel – dokończył zadowolony z siebie.

Ronan przesunął mapę na inne miejsce. Wszyscy zamarli. Paręnaście kilometrów od Warszawy widniała identyczna kropka, tylko, że mniejsza. Pierwszy z szoku otrząsnął się Toperz.

- Co to ma znaczyć? – Spytał.

- Albo Mel jest w dwóch miejscach na raz, albo... - przerwał niepewny kontynuowania.

- Albo? – Spytali na raz Głaz i Skała.

- Albo nasza Mel została porwana.

Julia

- Mel, czy ty się zmieniłaś, czy ja o czymś nie wiem? – Spytałam ją na długiej przerwie, kiedy razem przechadzałyśmy się korytarzem.

- Ja? Chyba żartujesz – odpowiedziała unosząc prawą brew do góry.

- Inaczej piszesz.

- Wydaje ci się – odpowiedziała.

- Masz dłuższe i jaśniejsze włosy.

- Światło, to wszystko przez światło – powiedziała.

- Zachowujesz się inaczej – wyliczałam dalej.

- Przesadzasz.

I tak wyglądała moja rozmowa z najlepszą przyjaciółką.

Filip

- CO?! – Krzyknął Stokrotka. – Nasza Mel porwana?!

- Na to wygląda – odpowiedział powoli Ronan.

- O nie. Znajdę ją!

I wybiegł z pokoju wspólnego. Ronan wymazał numer 772 i napisał 771. Czerwona kropka przesuwała się po ekranie.

- Pojechał jej szukać, wariat jeden – powiedział po chwili Toperz. – Kosa, Karmazyn jedźcie go poszukać.

Obydwoje podnieśli się powoli i ruszyli w stronę wyjścia.

- Fil, wymyśl plan odbicia Mel. Trzeba ją uratować.

Mel

- No to gdzie trzymacie naszego pracownika? – Spytał Bimbaj.

Byłam przywiązana do krzesła, liny na nogach i nadgarstkach uwierały mnie bardzo. Siedziałam tak już parę dni, nie wiem dokładnie ile. Bimbaj stosował różne tortury wobec mnie, jednak nie potrafił mnie złamać.

- Jakiego pracownika? – Odezwałam się po raz pierwszy.

- Naszego! – Krzyknął zdenerwowany.

- Jakiego? – Spytałam trochę głośniej.

Bimbaj zaklął bardzo głośno wyprowadzony z równowagi, kopnął krzesło, na którym siedział, a ono rozbiło się o ścianę.

- Jakiego?! Dobrze wiesz, jakiego! Gadaj, albo będziesz jeszcze dzisiaj fruwać z aniołkami!

Dalszą rozmowę przerwało nam głośne otwarcie się drzwi, w których pojawiła się dziewczyna. Była ona bardzo podobna do Jo, ale wyglądała jakoś inaczej. Czarny top bez ramiączek, srebrna mini oraz czarno-srebrne buty na bardzo wysokim obcasie to nie do końca strój, w którym bym ją widziała.

- Czarna, jak dobrze cię widzieć...

- Zamknij się – przerwała mu szybko dziewczyna. – Wielki Tatko chce cię widzieć. Idź, popilnuje ją.

Bimbaj posłusznie wstał i udał się do drzwi, które Czarna zamknęła oraz oparła się o nie. Twarz dziewczyny nie wyrażała żadnych emocji, była jakby wykuta z kamienia. Po pewnym czasie Czarna podeszła do mnie ze szczykawką, której wcześniej nie zauważyłam i wbiła mi ją w ramię.

- Teraz pośpisz sobie trochę, albo zginiesz. Nie miałam twojej wagi, więc dawka albo jest za wysoka, albo za niska. Więc, dobranoc.

Rzuciła szczykawką o ziemię i miała wyjść z pokoju. Trucizna (bo tego nie da się inaczej nazwać) rozchodziła się powoli po moim ciele. Czułam ogarniającą mnie senność. Świat przed moimi oczami powoli rozmazywał się. Czy to już koniec? Miałam nadzieję, że nie.

Rozdział 3

Julia

- Czy wy w zachowaniu Mel wyczuliście coś dziwnego? – Spytałam się Konrada i Darka, którzy stali na korytarzu.

- Nie, a czemu pytasz? – Odpowiedział Konrad lekko zdziwiony.

Byłam zdruzgotana, nikt nic nie wie, nikt nic nie widzi, normalnie koszmar. Dlaczego mnie to spotyka?

Filip

- Fil, Kwiatek idziecie do szkoły i zwalnianie z lekcji pseudo Mel. Głaz, Skala obstawa wejść, żeby nam nie zwiąła. Reszta na pozycje. Migiem! – Rozkazał Toperz, gdy podjechaliśmy pod szkołę.

Wysiedliśmy z Stokrotką i wolnym krokiem poszliśmy do szkoły. Według planu mieliśmy wprowadzić pseudo Mel i wyjść z budynku.

Mijaliśmy właśnie wielu uczniów, w tym jej przyjaciółkę, kolegów i innych ludzi. Nigdzie nie widzieliśmy naszego celu. Jednak na końcu korytarza zobaczyliśmy naszą pseudo koleżankę.

- Coś się stało? – Spytała, gdy tylko podeszliśmy do niej.

- Chodź z nami, dobrze? – Odpowiedział Stokrotka.

Udała się za nami, poszło nam lepiej niż myślałem. Nikt nie zadawał pytań, nie spotkaliśmy żadnej zatroskanej nauczycielki. Coś nam idzie za łatwo.

Dziewczyna szła pomiędzy mną a Stokrotką, gdzieś po drodze wzięła plecak i założyła go na plecy. Nic nie odzywała się, po prostu szła za nami.

Gdy wyszliśmy ze szkoły, dołączyli do nas Głaz i Skała. Podeszliśmy do zaparkowanego auta i wsiedliśmy do niego. Stokrotka prowadził, pseudo Mel była pomiędzy Kamiennymi Braćmi, a ja na miejscu pasażera. Po paru minutach dołączyła do nas reszta i pojechaliśmy.

Mel

Ból, gorąc, strach, ból, gorąc, strach, ból, gorąc, strach, ból, gorąc... Te słowa kołatały mi się w moich chorych myślach. Nie wiem, ile czasu siedziałam na krześle i czekałam. Na co? Sama nie wiem.

- Spisać twoją ostatnią wolę? – Spytała Czarna, dalej opierając się o drzwi. – Twoi chłopcy będą mieli ostatnią pamiątkę po tobie.

Uśmiechnęła się do mnie szyderczo. Po moich plecach przeszedł zimny dreszcz, nie było dobrze. Trucizna chyba zaczęła działać.

- Mowę ci już odebrało, młoda?

- Nie – odpowiedziałam chrypliwym głosem.

- Biedactwo z ciebie – podniosłam jedną brew do góry. – Serio mówię, żal mi cię...

Tu musiała skończyć, gdyż nagle drzwi utworzyły się z hukiem, a w nich pojawili się Karmazyn i Kosa. Czarna uniosła trochę spódnicy, pokazując czarne podwiązki, za którymi była ukryta broń. Wyjęła ją szybko i wycelowała w chłopaków. Oni zrobili szyki unik przed pierwszym strzałem. Czarna ze skupieniem na twarzy celowała w ruchome punkty. Zamknęłam oczy, nie chciałam na to patrzeć. Strzały podały dalej, jednak po paru sekundach broń upadła na podłogę, ale jeszcze oddała jeden strzał.

- Droga wolna – usłyszałam słowa Karmazyna.

Otworzyłam oczy. Czarna leżała w kałuży krwi, Kosa i Karmazyn byli cali, nic im się nie stało. W drzwiach pojawił się Filip, który od razu pobiegł do mnie. Nożem wyjętym zza paska przeciął wszystkie liny. Byłam wolna. Niestety działania trucizny pogłębiały się coraz szybciej.

- Co jest? – Zapytał, gdy nie wstawałam z krzesła.

- Trucizna – odpowiedziałam słabym głosem. – Nie czuję nóg.

Byłam naprawdę w opłakanym stanie. Rany na całym ciele, siniaki, sukienka i rajtki w szczęпах.

Jednak wygląd nie był moim największym zmartwieniem. Trucizna zaczynała władać moim ciałem, nie czułam nóg. Bałam się, że nie dożyję jutrzejszego dnia.

Filip wziął mnie na ręce i wyszliśmy z pokoju. Biegł przez korytarze, aż dotarł do schodów, gdzie zwolnił.

Powoli mój mózg odmawiał posłuszeństwa, powieki coraz bardziej ciężły.

- Mel, nie zasypiaj. Zostań z nami, musisz powiedzieć, co to za trucizna.

- Nie wiem, jaka, Czarna wiedziała – powiedziałam coraz ciszej, a starałam się głośniej.

- Kto to Czarna?

Chciałam odpowiedzieć, jednak głos odmawiała mi posłuszeństwa.

- Mel! Kto to jest Czarna?! Odpowiedz!

- Jest... to... zabita dziewczyna – wykszusiłam z trudem.

Po tych słowach zemdlałam. Ostatnie, co pamiętam to Filipa wołającego moje imię. Czy to był już koniec?

Epilog

Filip

Siedziałem na krześle przed pokojem, gdzie lekarze ratowali Mel. Z tego, co mi powiedziała była zatruta. Miałem nadzieję, że przeżyje.

Mijały sekundy, minuty, godziny. Pielęgniarki biegały tylko z różnymi rzeczami, a lekarze z kartotekami pacjentów.

Koledzy mówili, żebym poszedł, oni mnie zastąpią, a ja się za ten czas prześpię. Jednak ja nie chcę się zmieniać, chcę ją zobaczyć całą i zdrową.

Po paru godzinach czekania i przyglądania się na przemian białej ścianie, białemu sufitowi i białej podłodze, lekarze opuścili pokój. Podeszedłem do jednego z nich.

- Co z nią? – Spytałem prosto z mostu.

- Niestety, jej stan był bardzo poważny. Staraliśmy się, niestety nie udało nam się jej uratować. Przykro mi

- Czyli ona nie żyje? – Spytałem przerażony.

- Robiliśmy, co w naszej mocy, aby ją uratować, ale niestety nie udało nam się.

- Czy ona nie żyje?

- Niestety tak – odparł lekarz.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł. Nie wierzyłem jego słowom, jak Mel, moja Mel mogła umrzeć? Nie mogła! Ona żyje, na pewno! Lekarze kłamią!

Nim się zorientowałem, że mówię to wszystko klęcząc na kolanach, waląc pięściami ziemię, usłyszałem ksyki Stokrotki.

- Filip! Opanuj się! Filip!

Świat stawał się coraz bardziej zamazany, krzyki jakby słabły.

- Filip! Filip!

Świat rozmazał się całkowicie, wołania Stokrotki wydawały się coraz cichsze.

- Filip! Filip! Filip!

Wciągała mnie czarna dziura, krzyki wydawały się przygłuszonym szeptem. Zamknąłem oczy. Nie chciałem tego widzieć.

- Filip! Filip! Obudź się!

Siedziałem w poczekalni na piętrze szpitalnym. Prawdopodobnie zasnąłem, bo to by wyjaśniało wrzaski Stokrotki.

- Co? – Spytałem trochę jeszcze zaspany.

- Zasnąłeś. Zmienić cię?

- Nie, dzięki.

- Ale ja nalegam – upierał się przy swoim. – Idź, odpocznij, zawołam cię jak coś już będzie wiadomo.

- Jestem ci bardzo wdzięczny, ale poczekam dam radę.

- Jak chcesz. Ja idę, jak by, co zawołaj nas.

- Ok.

Stokrotka leniwie wstał, poprawił dredy i poszedł w stronę drzwi. Z pokoju, w którym leżała Mel wyszedł lekarz. Podeszedłem do niego.

- Przepraszam, co z nią?

- Niestety nie mogę na razie udzielić panu jakichkolwiek informacji. Przepraszam, spieszę się do laboratorium.

Usiadłem zniechęcony na krześle i czekałem.

Przypomniał mi się sen, a raczej krótkie scenki, z których obudził mnie Stokrotka. Czy ten sen mógł się spełnić?

Po paru godzinach długich oczekiwań i rozmyślań lekarze i pielęgniarki opuścili wreszcie pokój. Podeszedłem do jednego z nich.

- Co z nią? – Spytałem.

- Niech pan wejdzie i sam zobaczy – odpowiedział i udał się w stronę białego korytarza.

Wszedłem do środka, jedna pielęgniarka poprawiała jeszcze skomplikowaną aparaturę. Na łóżku leżała blada postać Mel. Zamknięte, podkrążone oczy, trupio blada cera, skołtunione włosy, siniaki i rany na odsłoniętym ciele to były tylko cząstkowe obrażenia, jakie doznała podczas tego porwania.

Podeszedłem cicho do łóżka i usiadłem na krawędzi. Pielęgniarka uśmiechnęła się do mnie i wyszła z pokoju, zamykając cicho drzwi.

Dotknąłem delikatnie jej ręki. Powoli otworzyła oczy i uśmiechnęła się słabo.

- Jesteś – szepnęła cicho.

- Jestem i ty też – odpowiedziałem, uśmiechając się do Mel, mojej Mel.

- Ja żyję?

- Tak, jesteś tu zenną i tak zostanie – zapewniłem oraz wziąłem ją za rękę.

- Na zawsze? – Spytała z nadzieją.

- Na zawsze – odpowiedziałem stu procentowo pewny mojej odpowiedzi.

KONIEC